

# Jak zwyciężono Niemcy?

## Opowiadanie marszałka Focha

W jednym z dzienników paryskich b. wódz zwycięskich wojsk przeciwniemieckich, marszałek Foch, tak opowiada o wypadkach, poprzedzających datę podpisania rozejmu z Niemcami (11 listopada 1918).

— 24 lipca 1918 r. jest dniem w którym powzięto najważniejszą w ciągu wojny postanowienie. Na ten dzień zaprosiłem do swej kwatery generalnej w Bombon trzech naczelników wojsk trzech armii sprzymierzonych — Pershinga, Petaina i Haiga; Belgowie także byli tam obecni.

Kiedy wszyscy zasiedli dookoła stołu, odczytałem papier, który przygotowałem, wykładając w nim konieczność przejścia do natarcia według ściśle ustalonego rytmu: zacząć mieli Anglicy, dalej pójść mieli Francuzi, a za nimi zaraz wojska St. Zjednoczonych.

Ledwo skończyłem czytać, zapytałem, kto ma do zrobienia jakiegokolwiek uwagi. Okazało się, że wszyscy mieli planowi memu coś do zarzucenia. „Armia” angielska — mówił Haig — właściwie już nie istnieje: jak żęż pan chce, by szła naprzód? — Petain powiedział: „Armia francuska jest pogrążona we krwi; jakżeż można od niej wymagać tak wielkiego wysiłku?”. „Armia amerykańska — mówił Pershing — jeszcze nie jest gotowa; jakżeż można ją wciągać do takiego bigosu?”

Na te wszystkie pytania i zarzuty mogłem być odpowiedzieć rozkazem formalnym, kategorycznym, ale to nie jest mój sposób działania. Wiem zresztą aż nazbyt dobrze, że się źle spełnia rozkazy, jeśli się ich słucha z musu. Wołałem tedy przybrać ton raczej doradcy, niż zwierzchnika. Wołałem przekonać każdego, że plan mój był całkowicie możliwy i wykonalny. Wołałem każdemu

z nich zaszczepić żądzę zrealizowania go.

To też Haigowi oświadczyłem, że daję pod jego rozkazy jedną armję francuską gen. Debeny, co musiało mu pochwlebić i zachęcić go. Pershingowi powiedziałem, iż wiem, że armja amerykańska jest młoda, lecz, że pełna sił i zapału, jednego tylko pragnie — okrycia się sławą. Belgom obiecałem pomoc pod postacią wojsk angielskich i francuskich, któreby pozostawały pod rozkazami króla Alberta.

A gdy mi zarzucono, że król nie ma dyplomu oficera sztabu generalnego, odpowiedziałem, że dodam mu francuskiego szefa sztabu z dyplomem, gen. Degoutte'a.

W ten sposób każdy, czy kierowany dumą, czy logiką, czy namówiony lub też zaskoczony poprostu ogromem odpowiedzialności, zgodził się z dobrej woli na moje plany. Dzięki temu wszystko poszło znacznie lepiej, niż gdybym był chciał narzucić plan mocą swej władzy”.

## Wczorajsze wybory do Kasy Chorych wykazały, że

# Wybory nie są lekarstwem na... chorobę

## Którą trzeba leczyć od gruntu

Wczoraj odbyły się wybory do warszawskiej Kasy Chorych w grupie pracodawców. Tak, jak ubiegłej niedzieli oddali głosy pracownicy, t. j. ci, którzy pracują u innych, tak wczoraj głosowali pracodawcy, t. j. ci, którzy dają pracę innym.

Nie sądzicie jednak, że w rozumieniu ustawy o kasach chorych pracodawcy to jacyś potentaci, budzący postrach w szeregach pracowniczych. Bynajmniej! Znaczna część pracodawców to ludzie,

zatrudniający służące i wogóle drobną służbę. Jednym słowem „pracodawcy” w rozumieniu ustawy o kasach chorych to przeważnie również

szara masa wyborców, to w znacznej mierze ci sami ludzie, którzy ubiegłej niedzieli głosowali, jako pracownicy, a wczoraj „odświeżnie” przedzierzgnęli się na „pracodawców”.

Otóż, z różnych stron donoszą nam, że w czasie wczorajszego głosowania w niektórych komisjach wyborczych

działy się rzeczy dziwne, świadczące o swoistych metodach, jakie wyrosły na niezdrowym gruncie dotychczasowych stosunków w warszawskiej Kasie Chorych.

Oto, gdy ubiegłej niedzieli do udziału w wyborach wystarczało okazanie książeczki członkowskiej, to wczoraj w niektórych komisjach wyborczych nie zadawano się dokumentami,

niezbicie stwierdzającami charakter „pracodawcy”, lecz sprawdzano ponadto, czy wyborca figuruje na liście wyborczej. I okazało się, że szereg ludzi wogóle na żadnej liście

Liczne głosy dają doskonałe wyobrażenie o popularności naszego plebiscytu.

Mimo uporu Magistratu Kilińskiego należy się miejsce nie gorsze od Rynku Starego Miasta. Pomnik powinien stać na Senatorskiej przed Pałacem Prymasowskim lub na placu Napoleona.

Stanisław Michałkowski,  
Żelazna nr. 30.

Zamykanie w ciasnych zaułkach pomnika Jana Kilińskiego byłoby umniejszaniem jego sławy. Pomnik tego zasłużonego syna Polski winien stać, zgodnie z tradycją, na rynku Starego Miasta.

S. Piasecki,  
Stud. Polit. Warsz.

W odpowiedzi na ankietę „ABC” uważam, że o ile Rynek Starego Miasta nie może być oddany Kilińskiemu, pomnik jego winien stać gdzieś w pobliżu Starego Miasta, np. na placu przy ul. Senatorskiej, przed pałacem Prymasowskim.

Maria Porzuczek,  
Świętokrzyska nr. 20.

Idea i bohaterstwo Kilińskiego to prawdziwa perła w koronie wielkich bohaterów polskich. Pomnik Kilińskiego, to dług wdzięczności za uwolnienie stolicy Polski Warszawy od moskali, którzy tyle krzywd narodowi wyrządzili.

Żądam, ażeby pomnik Kilińskiego stanął na placu Napoleona lub tam, gdzie stał pomnik Paskiewicza.

J. Piotrowski  
z Wyszkowa.

Dla tak zasłużonego Obywatela Magistrat winien przeznaczyć plac Napoleona lub Trzech Krzyży, dla większego uwidocznienia tak szlachetnego czynu.

H. Armatus.

Dowiedziawszy się, że pomnik Jana Kilińskiego ma stać na Zapiecku lub Piekieleku — niniejszem wyrażam swój protest.

W. Piasecki.

Plac na Piekieleku, Zapiecku lub Dunaju nie nadaje się pod pomnik tak zasłużonego obywatela, jakim był Kiliński. Na to się nadaje plac Napoleona lub plac Aleksandra.

J. Malinowski.

Kiliński to człowiek bez skazy; należy mu się pl. Napoleona.

Br. Sopota,  
Wolska 19.

## Lenin agituje po śmierci

### Przez głośnik radjowy przy pomniku

MOSKWA, 15.11. (Rps). Rada komisarzy ludowych uchwaliła postawić przy pomniku Lenina, wybudowanym w Piotrogradzie na placu Finlandzkim, głośnik radjowy, który co dziesięć minut wygłaszać będzie na placu cytaty z dzieł i mów Lenina.

lejewców, co jest najlepszym dowodem, iż ideologja tego Związku, która się streszcza w zasadniczym hasle: przez ugruntowanie bytu Państwa do ugruntowania bytu pracowników kolejowych, trafia zawsze do serc i dusz tych, którym dobro Państwa i Narodu szczerze na sercu leży.

## R E C E

udelikatnia natychmiastowo, wybiela, chroni od łuszczenia i odłupienia

## Pâte de Prelats

Perfection.

Do nabycia we wszystkich perfumeryjach i składach aptecznych.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

# GOŁE NIESZCZĘŚCIE

## Historja bardzo rzewna

— Ależ taki dom, drogi stryju...

— Co mi tu kraczesz z domem? Jaki dom, co za dom? Rudera, wali się... Sam tu niedługo stróżem będę... Wszystko, co miałem, oddałem Ojczyźnie, kiedy wołała... Dla siebie tylko ten dach nad głową i deski do trumny... A tobie się żenić zachciało! Po co, na co? Do cholery ciężkiej tobie żona? Kto się w tych czasach żeni? I z kim?

— To cudowna dziewczyna...

— Wielkie mecye! Ze sklepu, czy z introligatorni?

— Szwaczka...

— Nie może być! Jeszcze czego? Szwaczka... I ja mam pomagać?... Żeby jeszcze jaka osoba, ale szwaczka... A idźże na

złamanie karku ze swoją szwaczką!

— Pójdę, oczywiście, ale proszę stryja, może by jednak... Niewiele... na początek...

Stryj się uśmiechnął, jak glista.

— Ja ci poradzę, jak to można zrobić bez pieniędzy.

— Przecież ślub, wesele, potem też trzeba z czegoś żyć...

— To też ci właśnie chcę powiedzieć... Czego się drzesz? Jak ona szwaczka, to po co ta cała heca?

— Jaka heca?

— No, ten ślub, to wesele... Wróbel się nie żeni... Ty wprawdzie nie nazywasz się wróbel...

7)

W tej chwili Wrona chwycił ciężkie krzesło i ryknął, szyby jęknęły, a stryj zaczął wrzask straszliwy:

— Policja!... Precz z moich oczu!... Łajdakul!... rzeźbiarzu!... ty, artysto!...

Biedny Wrona odleciał na czarnych skrzydłach smutku.

Gdyby samym gniewem można było burzyć, świat w tej chwili wyleciałby w powietrze. Wkrótce jednak w dobre serce Wrony napłynęła rzewliwa żalność i cichy płacz, czemu tak po partacku świat jest urządzony, że on, który by wszystkich chciał do piersi przytulić, nie ma nic, a taki, jak jego stryj i tacy, jak on...

— Nie płacz, Wrona! — szepnęło mu nagle jego serce, — czego beczysz? Tak jest i długo tak będzie... Ale się Pan Bóg kiedyś z nimi porachuje, nie bój się... A tobie jest jednak lepiej, niż tym matolom... Kochają ciebie, kochasz ty, a na

takiego to porządny pies nawet nogi nie podniesie... Ty się gryziesz i tobie to przejdzie, ale jemu nie przejdzie... Na pieniądzech siedzi i ze strachu drży i lydy mu się trzęsą. Nie je, bo mu żal, nie pije, bo mu żal... Psiakrewskie to jest życie! Dziób do góry, panie Wrona i ogonem na niego machnij!

— Tego mi tylko żal, że to rodzony stryj, — mruknął rzeźbiarz.

— Stryj! Wielkie rzeczy! Nie dokrewny krewny... I stryj też może być świnią, jak się taki udam... Szkoda, że to nie ciotka... — rzekło serce.

— Wielka szkoda! — potwierdził Wrona, — ciotki kochają miłość... Ale niema co! Trzeba będzie znowu tłuc głową o mur!

— Szkoda muru, zacny człowieku! — rzekło mu serce kochającym pocziwie głosem.

Tego zaś dnia mówiła Wiktoria do swego najmilszego Wrony:

— Ja wiedziałam, że tak będzie...

— Skąd wiedziałaś?

— Dziecko mi się śniło... Ale gdyby nawet i nie to, to nie mogło być inaczej: prawdziwa miłość musi być nieszczęśliwa. Mój ojciec zawsze tak mówił, jak się trochę napił.

— A jak się nie napił?

— Wtedy nigdy nie nie mówił, wtedy myślał i ślicznie mówił dopiero potem. Trudno, stało się...

— Nic się nie stało... Nie dał stryja, to nie dał, ale przecież można zarobić!

— Kto tam dziś co zarobi?... —

— Żeby jakieś zamówienie, jakiś nagrobek...

— Kto tam dziś umrze taki, żeby mu aż nagrobek stawiali? Sami biedni umierają... A najwięcej to z miłości... Bo to śliczna śmierć...

(C. d. n.)